

BARBARA BONIECKA

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Specyfika dziecięcych wypowiedzi wobec tradycji społeczno-kulturowej

Ostatnio obserwuje się w mowie dzieci prawdziwą eksplozję znaków poświadczających ich nowoczesne zainteresowanie światem. Zainteresowanie to, czy raczej wiedza o świecie oparta jest częściowo na podstawach naukowych, częściowo wynika z praktycznych doświadczeń małych informatorów — rzecz jasna — doświadczeń mających swoje podłoże w wiedzy zaczerpniętej od dorosłych, czyli zgodnej z ogólnym przeświadczeniem ludzi o rzeczy, jednakże odbiegającej od dawnego, starego myślenia, trochę przestarzałego, bardzo często kłamliwego.

Na wybranych przykładach stanowiących jedynie próbkę użyć¹ chcę przedstawić, jakie realia współczesności i w jaki sposób odbijają się w języku malców oraz jak kształtuje się owo nowoczesne dziecięce myślenie o człowieku: o związkach między płcią przeciwną, poczęciu dziecka, jego narodzinach, wychowaniu i dorastaniu.

Dzieci wiedzą, że od silnego uczucia zależy prawdziwy związek między kobietą a mężczyzną, ale sedna sprawy nie znają, ogarniają tylko zewnętrzne jego przejawy, takie na przykład, jak wzruszenie towarzyszące oświadczeniom czy ślubowi, w tym pierwszy pocałunek i możliwość zawstydzenia się nim z racji jego publicznego charakteru (*ludzie chcą się żenić, najszybciej jak tylko mogą, bo on jest [pocałunek] taki słodki, taki bardzo romantyczny i spojrzenie ma takie poluczone² i jest bardzo taki delikatny*). Wbrew temu, co mówi tradycja, widzą kobietę jako bardziej ekspansywną w zdobywaniu mężczyzny (*jak bardzo ta pani już tak chce*). Widziana jest ona jako dbająca o zakupienie obrączek i wkładanie pierścionka na palec podczas zaręczyn czy ślubu, gdy tak naprawdę dotąd było

¹ Przykłady pochodzą z nagrań dzieci w wieku przedszkolnym, dokonanych w 2009 i 2010 roku, a także ze strony internetowej www.videoshock.pl, na której można te teksty jeszcze odsłuchać. Część pozostająca w moich zbiorach była nagrywana w sytuacjach naturalnych i stanowiła dialogi bądź polilogi z dziećmi.

² Prawdopodobnie chodziło o wyraz *powłóczyście* (*spojrzenie*).

to domeną mężczyzn (*kupuje mu obrączkę, no i mówi „zaręczam się”, a on się buntuje*). Na ogół dzieci nie posądzają też młodych o to, że się krepują tym, co do niedawna było intymną czynnością (*Wcześniej próbowali, skoro się nie wstydzą, jakaś chwila była już. Zaproponowali sobie, że będą się próbować, dopóki nie zaczną się ich małżeństwo*). Przede wszystkim przewidują stosunkowo szybki upadek związku po tym, co było takie romantyczne i co wiodło do trwałego związku (*...akurat po ślubie to już oni się znają, co to ciekawego? A jak nie jest to ciekawe, to ludzie się tak dziwią „po co ja się ożeniłem!”*). I wtedy dopiero jaka zaczyna się afera! Trudno, miłość musi odejść). Wyczuwalna jest dzisiejsza efemerydalność zarówno miłości, jak i samego małżeństwa, a także brak jakiegokolwiek żalu po tym, jak się związek rozpadnie.

Dziennikarka: Co to jest miłość?

Chłopczyk: Pan się oświadcza pani. Jak bardzo ta pani już tak chce, to wtedy on się godzi i idą do kościoła, będzie wesele.

Dziennikarka: A co to są oświadczyzny?

Dziewczynka: Dziewczyna, jak już ma wybranego chłopaka, to kupuje mu obrączkę, no i mówi „zaręczam się”, a on się buntuje. Później idą do kościoła, zapraszają gości i wszyscy się usiadają, no i jest wzruszenie.

Dziennikarka: A co to jest wzruszenie?

Dziewczynka: Ja się wzruszyłam, kiedy moja siostra Paulina wybiła mi zęba krzesłem.

Chłopczyk: A jak pan młody z panią młodą idą i się całują i wszyscy na to patrzą, lecą łzy.

Dziennikarka: Oni się nie wstydzą tak całować?

Chłopczyk: Wcześniej próbowali, skoro się nie wstydzą, jakaś chwila była już. Zaproponowali sobie, że będą się próbować, dopóki nie zaczną się ich małżeństwo. W takiej chwili, kiedy nikt jeszcze nie patrzy, pierwszy pocałunek sobie robią, a już drugi jak ktoś patrzy.

Dziennikarka: A dlaczego tak jest?

Chłopczyk: No bo może pierwszy może nie wyjść, a już drugi to jest łatwe już.

Chłopczyk: Ale mali chłopcy i małe dziewczynki nie powinny patrzeć, to dla nich śmiech.

Dziennikarka: Dlaczego?

Chłopczyk: Bo one są jeszcze małe, nie rozumią, nie mają piersi, nie mają niczego dorosłego, zarostów i nie mają takiego gustu, nawet nie wiedzą, co to jest.

Dziennikarka: A co to jest pocałunek?

Dziewczynka: Jest taki bardzo miły i bardzo wtedy ludzie chcą się żenić, najszybciej jak tylko mogą, bo on jest taki słodki, taki bardzo romantyczny i spojrzenie ma takie połuczone i jest bardzo taki delikatny.

Dziennikarka: A czy miłość przed ślubem i tak po ślubie to jest taka sama?

Dziewczynka: Nie, bo wtedy akurat po ślubie to już oni się znają, co to ciekawego? A jak nie jest to ciekawe, to ludzie się tak dziwią „po co ja się ożeniłem!” I wtedy dopiero jaka zaczyna się afera! Trudno, miłość musi odejść.

Dzieci nie tylko opowiadają, jak wygląda ślubna ceremonia, ale także skupiają się na jej oprawie finansowej i moralnych konsekwencjach wesela. Przede wszystkim — zgodnie z duchem czasu — zaznaczają, że to bardzo kosztowna impreza, wymagająca zadłużenia się w banku (*Trzeba się wystroić. No to jest pieniądze trudne; Trzeba wziąć kredyt, żeby zapłacić za księdza, żeby na kucharki zapracować!*). Nie wiążą z aktem zaślubin i ze strojem z nim związanym symbolicznego znaczenia, lecz czysto estetyczne (*Dlaczego panna młoda ma wtedy białą sukienkę? — Że ona już nie do tykania, to jest też trochę do dekoracji*). Współczesne podejście do ślubu widać w zagrożeniu, jakie czeka na męża ze strony bardzo wymagającej żony, którą widzą jako mniej uległą i mniej pokorną niż dawniej (*Noo chyba miałby jej dosyć, bo ciągle mu kazała sprzątać! Sama by się byczyła!; ...żona mu nie będzie gotowała schabowych — taka przyszłość go czeka*). Widać też w ujmowaniu prawdziwej przyczyny małżeństwa, że jest nią troska o przyszłego potomka, który ma się niebawem pojawić (*...dwa miesiące czekają na ślub, a potem trzy miesiące na dziecko; Mają już ciężę iii nie chcą się rozłączyć*). Dzieci widzą małżeństwo jako akt przyjemności, uważają, że w razie niepowodzenia, małżonkowie mogą się po prostu rozstać. Tego zdania są głównie chłopcy (*To wcale nie jest trudne, to jest tylko powiedzieć — zrezygnowałem! Chcę inną żonę! Ale żona wtedy łatwo się obraża, ale jego to już nie obchodzi. Ma to w nosie! Po prostu jest dużo babek na świecie*). Beztroska postawa wobec małżeństwa wynika przede wszystkim z tego, że małżonkowie są po prostu *Tą miłością trochę oczadziali!* Wcześniejsze deklaracje dotyczące związania się na całe życie kończą się (*To jest coś takiego, jak dziewczyna i chłopak związują się na zawsze*) i to jest *Ostatnia fajna chwila w ich życiu!*

Dziennikarka: Co to jest ślub?

Karol: To jest coś takiego, jak dziewczyna i chłopak związują się na zawsze.

Dziennikarka: Czym?

Karol: Taką miłością! Ale nie taką miłością, że będą razem, że oni nigdy nie będą dla siebie samotni, może czasami, jak chłopak wyjedzie gdzieś!

Ewa: Jak tak długo nie wraca.

Dziennikarka: Skąd?

Ewa: Noo chyba miałby jej dosyć, bo ciągle mu kazała sprzątać! Sama by się byczyła! Ślub jest zawsze tragiczny.

Dziennikarka: Dlaczego?

Tomasz: To jest trochę trudne. Trzeba się wystroić. No to jest pieniądze trudne.

Ewa: Ludzie po prostu się denerwują. Na ślubie musi być pięknie! Bo na ślubie jest jak u przyjęcia na kawalera. I jak mówią, że nie chcą podać sobie dłoni, to jest żalosne po prostu.

Dziennikarka: A jak to się dzieje, że ludzie jednak decydują się na ślub?

Ewa: Oni są trochę oczadziali! Tą miłością.

Bartosz: Najpierw muszą się zaręczyć, a później dwa miesiące czekają na ślub, a potem trzy miesiące na dziecko.

Ewa: Niestety tak. Chyba, że ktoś wcześniej z nich zrezygnuje na przykład. To wcale nie jest trudne, to jest tylko powiedzieć — zrezygnowałem! Chcę inną żonę! Ale żona wtedy łatwo się obraża, ale jego to już nie obchodzi. Ma to w nosie! Po prostu jest dużo babek na świecie.

Dziennikarka: A co najczęściej decyduje o tym, że ludzie jednak postanawiają przeżyć ze sobą życie?

Ewa: Mają już ciążę i nie chcą się rozłączyć. Przynajmniej na razie, dopiero potem, tak jak moi rodzice się kłócą.

Dziennikarka: A jak najczęściej wygląda taki ślub?

Bartosz: Trzeba wziąć kredyt, żeby zapłacić za księdza, żeby na kucharki zapracować!

Ewa: Na kelnerkę trzeba zapracować!

Dziennikarka: A jak wygląda przysięga małżeńska?

Ewa: Że do siebie przysięgają! Pan mówi tak: ja ciebie nigdy nie zapuszczę, bo ty jesteś piękna! I potem jest: ogłaszam was mężem i żoną.

Ewa: Możecie się pocałować. Ja na to nie patrzę, bo ja się trochę wstydzę! I to jest za bardzo piękne.

Dziennikarka: A co w tym jest takiego najpiękniejszego?

Ewa: Ostatnia fajna chwila w ich życiu! To jest eee jak dotykają sobie serca się.

Dziennikarka: Dlaczego panna młoda ma wtedy białą sukienkę?

Karol: To jest symbol dziedzictwa!

Ewa: Że ona już nie do tykania, to jest też trochę do dekoracji.

Ewa: Każdy ma po jednej szansie, żeby powiedzieć — tak, jak się ją straci, to musi zostać jaroszem.

Dziennikarka: A kto to jest jarosz?

Ewa: Człowiek je tylko same warzywa, bo żona mu nie będzie gotowała schabowych — taka przyszłość go czeka.

W kwestii samego rozwodu mają do powiedzenia to, że widzą go jako etap w rozwoju mężczyzny (*musi tamtą babkę odstawić na bok i się rozwija; To nie jest dramat największy, bo można sobie znaleźć męża lub żonę, totalną nowkę*). Jest to chyba etap normalny, bo nie przewidują specjalnych konsekwencji dla potomków

ze związku (*Musi rozstrzygnąć adwokatura*). Za najważniejszą przyczynę rozpadu uważają brak miłości między małżonkami i kłótnie (*Z powodu kłótni. Dorośli mają muchy w nosie, są tacy gburliwie egoistyczni; Z powodu niekochania się*). Te kłótnie w znacznej mierze dotyczą posiadania dóbr (*tylko żeby mieli pieniądze. Mogą mieć nawet swój dom gotowy, dlaczego nie? Tak się może przydarzyć i wtedy trzeba zakupić groźnego psa, ochronę i garaż; I taka rodzina jest już bezpieczna, jak ma ochronę o garaż i nie musi się rozwodzić*). Dzieci zauważają też, że najwyraźniejszym powodem do małżeństwa, poza wspomnianym już rychłym pojawieniem się potomka, jest uroda kobiety, której mężczyzna nie może się oprzeć (*Jak kobieta jest piękna, to każdy ją chce, ona jest kusicielka i tak na przykład jakby hipnotyzowała pięknością; Że człowiek się w kogoś zapatrzy i chce się zakochać, na przykład na amen. Amen to jest wszystko jest na maksa, jak w pacierzu*). W postrzeganiu ślubu i rozvodu przez dzieci dają o sobie znać realia współczesności najwyraźniej. Już się w ogóle nie wspomina o tradycyjnych dozgonnych stadłach, które odpowiedzialnie podchodzą do wszystkiego, dobrego i złego, co niesie ze sobą małżeństwo.

Dziennikarka: Co to jest rozwód?

Dziewczynka: To jest, że człowiek się rozwija, to znaczy, musi tamtą babkę odstawić na bok i się rozwija.

Chłopczyk: Rozwód to jest coś takiego, kiedy dziewczyna z chłopakiem się na przykład pokłóca, no i to jest bolesciwe, dlatego bo nie wiadomo, kto może zabrać dziecko: czy tata, czy mama.

Dziewczynka: Musi rozstrzygnąć adwokatura.

Dziennikarka: A nie ma innego wyjścia? Ludzie muszą się rozwieść?

Dziewczynka: To nie jest dramat największy, bo można sobie znaleźć męża lub żonę, totalną nówkę.

Dziennikarka: A dzieci?

Dziewczynka: Ta żona lub mąż mogą być mili i mogą rodzić dużo dzieci, tylko żeby mieli pieniądze. Mogą mieć nawet swój dom gotowy, dlaczego nie? Tak się może przydarzyć i wtedy trzeba zakupić groźnego psa, ochronę i garaż.

Chłopczyk: Ale u nas też ochrona. I taka rodzina jest już bezpieczna, jak ma ochronę o garaż i nie musi się rozwodzić.

Dziennikarka: W takim razie, z jakich powodów ludzie rozwodzą się najczęściej?

Chłopczyk: Z powodu kłótni. Dorośli mają muchy w nosie, są tacy gburliwie egoistyczni.

Dziewczynka: Z powodu niekochania się.

Dziennikarka: A to można się raz kochać, a raz nie kochać?

Dziewczynka: Nie. Bardzo rzadko się to staje.

Dziennikarka: Ale co?

Dziewczynka: No te rozstawanie się. A wtedy trzeba bardzo długo szukać męża lub żony.

Dziennikarka: A w jaki sposób się szuka męża lub żony?

Chłopczyk: Tak jak moi rodzice, chodzili razem na studia i pobrali się i teraz żałują.

Dziennikarka: Dlaczego?

Chłopczyk: Bo moja mama dużo pali papierosów, a mój tata mały i się wścieka na żonę. Ja się nie będę żenił. Może kiedyś tak, ale nie na początku, jak będę dorosły.

Dziennikarka: A od czego zależy, że jedno małżeństwo jest bardzo zgodne, a drugie nie?

Dziewczynka: Jak kobieta jest piękna, to każdy ją chce, ona jest kusicielka i tak na przykład jakby hipnotyzowała pięknnością.

Dziennikarka: Co to znaczy?

Dziewczynka: Że człowiek się w kogoś zapatrzy i chce się zakochać, na przykład na amen. Amen to jest wszystko jest na maksa, jak w pacierzu. Najczęściej w noc poślubną, tak jak Kopciuszka.

Dziennikarka: A co to jest noc poślubna?

Dziewczynka: Mój kuzyn wie, ale mówi, że to świńskie.

Dziennikarka: A co mówi?

Dziewczynka: Że to jest świńskie, bo on tego nienawidzi, bo miał już dwie żony i powiedział, że jak z trzecią nie wyjdzie, to zostanie biskupem.

Naturalną kolejną rzeczą jest zmierzanie małżonków do posiadania potomstwa. Przede wszystkim dotąd nie uświadamiano dzieci w kwestii, skąd się one wzięły na tym świecie. Utrzymywano je w przekonaniu, że przynosi je bocian. Rodzice (i opiekunowie) skrzętnie omijali ten temat ze względu na trudności w samym przekazie i na wiek dzieci — dzieci są rzekomo za małe, by pojąć ten temat. Byli problemem zażenowani, uważali, że jest wstydlivy. Tłumaczono więc dzieciom, że bocian, przylatując na wiosnę do nas z ciepłych krajów, przynosi niemowlę. Na rysunkach ptak najczęściej był przedstawiany jako trzymający w dziobie zawinięte w chustę dziecko. Może niejedyn malec dziwił się takiemu przedstawieniu i nie dowierzał opowieściom, ale przyjmował je bez dyskusji, nie wdając się w rozważania nad tym, skąd bocian bierze dzieci, nie wchodząc też w temat, jak mógł on udźwignąć noworodka, jak długą trasę przebywał i skąd wiedział, której rodzinie powierzyć oseska. Nawet pisanie listów do bociana z prośbą o siostrę lub brata nie wzbudzało u dzieci specjalnego niepokoju. Malców nie wzruszała zbyt problem umiejętności czytania przez ptaki i samego pobierania od nich listu.

Andzelika: A Ty byś chciała mieć braciszka albo siostrę?

Ola: [kiwa głową]

Andzelika: Tak?

Ola: Trochę.

Andżelika: Tylko trochę? I co byś robiła?

Ola: Już któregoś dnia list wypisałam dla bocianów.

Andżelika: Tak?!

Ola: I nie wziął go jeszcze bocian.

Andżelika: Nie wziął jeszcze?! To trzeba jakoś zawiadomić go, że le... list tutaj czeka na niego, co?

Ola: Chyba tak.

Andżelika: Już teraz na zimę bociany już co odleciały i dlatego nie wziął jeszcze.

Ola: Może w lecie powiem.

Andżelika: No. A kiedy bocian będzie stał, trzeba mu powiedzieć: bocian pliszka [kiszka] przynieś mi braciszka! [śmiech]

Ola: Albo siostrzyczkę, bo wolę bardziej siostrzyczkę.

Andżelika: A dlaczego?

Ola: Bo siost..., przepraszam, bo siostrzyczka aaa [przełykając ślinę] jest dziewczyną, a dziewczyna się bawi ze mną lalkami, a chłopak to by nie wiadomo, czy woził lalki.

Andżelika: Mhm. A Sandra ma takiego brata, który bawi się z nią lalkami i wszystkim.

Ola: Mhm.

Obecnie wychodzi się z założenia, że dzieci trzeba uświadamiać od najmłodszych lat, i dawać im taką wiedzę i tyle tej wiedzy, jaką i ile są gotowe przyjąć. O tej gotowości mają informować pytania stawiane przez dzieci. Wiedza ma być podawana w sposób obrazowy i na miarę możliwości dziecka. Tak więc dzieci wiedzą obecnie, że to matka zachodzi w ciążę, że ciąża jest konsekwencją zapłodnienia jajeczka (*Dopiero gdy mama zaciążyła się, to dziecko pojawia się tam w tym jajeczku*), że nowo poczęty organizm rozwija się w brzuchu matki, który z czasem się powiększa (*taki duży się robi brzuch. Potem znów rośnie, rośnie i znów mały potem*), że pływa w wodach płodowych (*A ja sobie pływałam, bo co miałam robić*), a gdy już pojawi na świecie, to przy pomocy lekarza. Wie również, że wszystko musi się odbywać z przestrzeganiem zasad higieny (*Ale pan lekarz dopiero mi pozwolił. Bo rodzina to nie może wyjmować dziecka. Bo przecież nie zaszczepione jest*), i wreszcie — że mama dochodzi do pierwotnej figury przez różne ćwiczenia gimnastyczne (*Jak na skakance poskacze*). A najważniejsze jest to, że wszystko zaczyna się w myślach rodziców, czyli że jest planowane (*Kiedyś, to nawet dzieci były w umysłach*). Reszta bywa upiększana już w zależności od informatora i jego punktu widzenia, np. że w brzuchu matki jest smutno, dziecko nie ma zabawek, nie może się też uczyć, ale po przyjściu na świat cieszy się bardzo, śmieje i klaszcze w dłonie (*w tym smutnym brzuchu; nawet tam zabawek brakuje i szkoły też. Dopiero jak wyszłam to się śmiałam i klaskałam*).

Zosia: Kiedyś, to nawet dzieci były w umysłach. Potem idą do jajeczka, potem do brzuszka, do parapetu, do kuchni — taki duży się robi brzuch. Potem znów rośnie, rośnie i znów mały potem.

Kamil: Ale mamie zostaje taka otyłość! Dopiero potem robi się chuda i już. Jak na skakance poskacze. Ale wtedy bardzo się źle czuje.

Zosia: A ja sobie pływałam, bo co miałam robić w tym smutnym brzuchu? Nawet tam zabawek brakuje i szkoły też. Dopiero jak wyszłam to się śmiałam i klaskałam. Ale pan lekarz dopiero mi pozwolił. Bo rodzina to nie może wyjmować dziecka. Bo przecież niezaszczone jest.

Wojtek: Dziecko to najpierw jest w myślach, bo się jeszcze nie zjawilo. Jeszcze wtedy mamy nie było w ciąży. Dopiero gdy mama zaciążyła się, to dziecko pojawia się tam w tym jajeczku.

Współczesność nakazuje być dziecku ekspertem w zabawie (*Dziecko to jest ekspert do zabawy*). Z tej racji, że mają zbyt mało lat i w konsekwencji nie są w pełni wartościowe, nie mogą przede wszystkim same jeździć autem (*jeszcze nie mają prawa jazdy*), a poza tym zarabiać pieniędzy (*Dorośli mogą sobie zalabiać, a dziecko jest darmozjadem*). Wygląda więc na to, że dzieci mają służyć dorosłym tylko jako ich przyszli opiekunowie i zarabiający na emerytury dla starych (*żeby pracowali na emeryturę albo żeby im się opiekowali na starość*), a tymczasem są tylko *darmozjadami i upierdliwcami*. Przedstawiają się również jako istoty, których życie jest ciężkie, ponieważ nie mogą niczym rządzić (*nie mogą dzieci tak sobie porządzić*), przyznają jednak sobie prawa — muszą świętować Dzień Dziecka, *bo im się to po prostu należy*.

Dziennikarka: Kim jest dziecko?

Dziecko: Dziecko to jest ekspert do zabawy, to jest taki człowiek, który jest jeszcze niespełna.

Dziennikarka: Niespełna czego?

Dziecko: Umysłu. A poza tym jeszcze nie mają prawa jazdy, tak jak inni, już nie mają naprawdę pełnej wartości.

Dziennikarka: Ty nie masz pełnej wartości?

Dziecko: No ja mam, bo ja już dużo umiem, ale moi koledzy, to ja nie wiem, czy mają. Raczej chyba nie.

Dziecko: Dziecko to jest taki mały upierdliwiec, dopiero jest się dorosłym, kiedy się skończy osiemnaście lat.

Dziennikarka: I jest jakaś różnica w zachowaniu tego dorosłego a dziecka?

Dziecko: Dorośli zadziej się zsikują w majtki raczej dzieci. Dorośli mogą sobie zalabiać, a dziecko jest darmozjadem. Ja to nie wiem, po co ludziom dzieci.

Dziennikarka: No właśnie, po co dorosłym dzieci?

Dziecko: Dzieeeci po to, żeby pracowali na emeryturę albo żeby im się opiekowali na starość.

Dziennikarka: A w jaki sposób dzieci mogą się opiekować rodzicami na starość?

Dziecko: Mogą ich wysłać do domu starców, przecież to nie kosztuje tak drogo. Dzieci chcą być dobrzy dla rodziców, więc mogą im posyłać paczki.

Dziecko: A dzieci muszą świętować Dzień Dziecka.

Dziennikarka: Dlaczego muszą?

Dziecko: Bo im się to po prostu należy.

Dziecko: Mają ciężkie życie, a poza tym dzieci by bardzo chciały obchodzić taki swój dzień. Dorośli przecież zawsze mają swoje dni, bo zawsze rządzą dziećmi, to raz nie mogą dzieci tak sobie porządzić, to jest prawie jedyna przyjemność w roku i jeszcze może urodziny.

Dziennikarka: A czy dzieci lubią być dziećmi?

Dziecko: Ja nie lubię, bo mam naprawdę ciężkie życie.

Dziennikarka: A dlaczego nie lubisz?

Dziecko: Ja bym chciała mieć już swój samochód, bo mi się już znudziło przecież być dzieckiem. Ile można!

Dziennikarka: Basiu, a ile ty masz lat?

Dziecko: Ja już mam sześć i pół. No bo mnie to tak wszystko jedno, bo chciałabym być już dorosła.

Dziecko: A ja nie, bo chcę się bawić moimi zabawkami, a nie tam placować na jakieś pieniądze.

Dziennikarka: A co dorośli powinni robić, aby dziecko miało bardzo szczęśliwe dzieciństwo?

Dziecko: Nie powinni pyskować do dzieci, wtedy by dzieci nie miały bardzo ciężkiego życia. Dorośli powinni kochać dzieci tak od serca, tak naprawdę, a nie tylko na niby.

A teraz kwestia wychowania dzieci. Współczesne myślenie o dobrym wychowaniu dzieci daje o sobie znać w momencie wyboru zawodu. Dziecko ma wyrosnąć nie na szewca, krawca, nauczyciela czy pielęgniarkę, jak to było kiedyś, lecz na biznesmena, który tak pokieruje wszystkimi sprawami, że pójdą one w korzystnym dla niego kierunku, czyli się opłacą (*lodzice muszą dobrze wychować dzieci, żeby biznes dobrze sedł*), w przeciwnym razie określą się jako *dranie* (*A jak nie wychowują, to są dlaniami*). Oczywiście ten zawód jest, w pojęciu dziecka, zawodem jedynym w swoim rodzaju. Do bycia biznesmenem i do dobrego prosperowania potrzebne jest obecnie między innymi dobre odżywianie (*Bo kotlet daje poządność, a surówka jest zdlowa na ocy; Dzieci psede wszystkim powinny jeść jajko. Boo wzmacnia kości!*). Widać tu jak na dłoni duży wpływ reklam radiowo-telewizyjnych stawiających ten problem bardzo ostro. I również, jak to pokazują wspomniane reklamy, człowiek w pełnej kondycji jest człowiekiem

pięknym. Dziecko ten fakt potem podświadomie przywołuje (*I ten wychowany człowiek jest piękny — ocywiście! Bo dobzy ludzie są piękni, a niedobzy — brzyd-ci. Bo mało zarabiają, na ty, ze są bzydci*). Owo piękno przydaje się nie tylko w robieniu interesów, ale również w pozyskiwaniu odpowiedniego towarzystwa, czyli w odbywaniu randek (*Psyda się, jak się idzie z dziewczyną na landkę, ale nie można jej bić!; Pocałowywać, psytulać ją, puscać oko, jak sobie zycy tego i tse-ba płacić za jej deser; Bo na psykład jest piękna i tseba tloskę jej się podlizać*). Niestety, to wszystko nie sprzyja normalnemu życiu i to właśnie dzieci zauważają (*A czy dobre wychowanie może w czymś przeszkadzać? — Tak, w nolmalnym zyciu!*). Oczywiście poza ambicjami bycia tym lub tamtym, takim lub innym dzieci pragną być po dziecięcemu traktowane (*Ale dziecko tseba psytulać, požądnie psytulać. — Dlaczego przytulać? — Zeby było dzielne, umiało sobie same podciągnąć spodnie, zasunąć coś*). To również objaw współczesności, nakaz, o którym raz po raz słyhać w mediach.

Dziennikarka: Co to jest dobre wychowanie?

Maciej: A to jest to, że rodzice muszą dobrze wychować dzieci, żeby biznes dobrze szedł. A jak nie wychowują, to są dlaniem!

Dziennikarka: A w jaki sposób trzeba wychować dziecko, aby wyrosło na porządnego człowieka?

Maciej: Zeby dużo jadło!

Dziennikarka: Czego?

Maciej: Jedzenia! Bo kotlet daje požadność, a surówka jest zdrowa na oczy.

Karolina: Rodzicom się nie uda. Dzieci psedem wszystkim powinny jeść jajko.

Dziennikarka: Dlaczego?

Karolina: Boo wzmacnia kości!

Karolina: Czeba dziecku dużo zablaniać, bo mu się po plostu psewlóci w głowie.

Aleksandra: Ale dziecko tseba psytulać, požądnie psytulać.

Dziennikarka: Dlaczego przytulać?

Aleksandra: Zeby było dzielne, umiało sobie same podciągnąć spodnie, zasunąć coś.

Dziennikarka: A co zasunąć?

Aleksandra: Lospolecki.

Dziennikarka: A jak wygląda taka osoba, która jest bardzo dobrze wychowana?

Patryk: Ma dużo pieniędzy! I ten wychowany człowiek jest piękny — oczywiście! Bo dobzy ludzie są piękni, a niedobzy — brzydci. Bo mało zarabiają, na y, ze są bzydci.

Patryk: Są bzydci, bo mają zły minę, na złość komu lobią i źle się wychowują.

Maciej: To wsytko s tej bzydoty!

Dziennikarka: A kiedy dobre wychowanie może przydać się najbardziej?

Patryk: Psyda się, jak się idzie z dziewczyną na landkę, ale nie można jej bić!

Dziennikarka: A co można robić?

Patryk: Tylko jej na dobroło robić!

Dziennikarka: Na przykład co?

Patryk: Pocałowywać, psytulać ją, puscać oko, jak sobie zycy tego i tseba płacić za jej deser.

Dziennikarka: A dlaczego trzeba płacić?

Patryk: Bo na psykład jest piękna i tseba tloskę jej się podlizać.

Dziennikarka: A za obiad, to nie?

Patryk: To zależy, ile wsuwa?

Dziennikarka: A jeśli dużo?

Patryk: To dużo tseba zapłacić!

Dziennikarka: A czy dobre wychowanie może w czymś przeszkadzać?

Karolina: Tak, w nolmalnym zyciu!

W konkluzji: owa współczesność to kwestia uświadamiania dzieci, owa współczesność to kwestia widzenia małżeństwa jako chwilowego, samego ślubu jako związanego z olbrzymimi wydatkami, owa współczesność to także kwestia obierania dla dziecka dobrego zawodu, czyli zawodu korzystnego materialnie i powiązanego z urodą. To także kwestia stosunku do starych, których dzieci widzą jako mieszkańców domów spokojnej starości, siebie zaś jako (do czasu) niechciane. Na szczęście akcentowana jest przez nie potrzeba czułości w normalnym życiu i zwykłej radości z posiadania zabawek czy świętowania Dnia Dziecka.

Dziecko zauważa rozdwojenie tego świata: z jednej strony pęd w życiu za różnymi dobrami: pogoń za pieniędzmi, domami, samochodami, garażami, towarzystwem, z drugiej strony zaś tęsknota za normalnym dzieciństwem wolnym od kłótni i wiedzy o pieniądzach.

A special children's language in the face of social and cultural tradition

Summary

Using the chosen examples the author wants to describe how and which realities of the present day are reflected in children's language and how the modern children's thinking about the man shapes: about relationships between people, conception of a child, its birth, education and growing.

The cognition, processing and creating the present day are the matter of informing the children, then the matter of seeing the marriage as temporary, passing and the wedding day as connected with gigantic expenses. It is also the matter of choosing a good occupation for the child, which today means: 'profitable' occupation and related to beauty. This is also the matter of an attitude towards older people, who are seen by children as care homes' inhabitants, the children are perceived by themselves

as unwanted (for the time being). Fortunately, the children emphasised that they need tenderness in everyday life and simple joy coming from possessing toys or celebrating The Child's Day.

The child notices the split of this world: on the one hand the chase after various goods: the money, houses, cars, garages, company, and on the other hand the longing for normal childhood free from arguments and knowledge about money.